Niedziela Nr. 21. 25. grudnia 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

PRZY OPŁATKU

Swięta dały powód do krótkiej przerwy w przedstawieniach teatralnych, a tem samem i feryj w wydawnictwie ›Kurjera.‹ Gdy jednak ferje te kończą się przypadkiem dziś właśnie, w chwili uroczystości służącej do wznowienia i przypomnienia sobie patryarchalnych obyczajów, od których po części tak daleko odbiegliśmy — ›Kurjer‹ pozwala sobie uzurpować prawo przemówienia w imieniu pracowników na scenie ojczystej i zwrócić się do łaskawej publiczności z serdecznem powinszowaniem wesołych świątek i z prośbą, by z tej niewyczerpanej skarbnicy staropolskich uczuć miłości i dobroci, która się dziś dla każdej rodziny osobno i dla całej wielkiej rodziny narodowej otwiera, mogła spaść choćby mała cząstka także i na sztukę polską, i na tych, którzy jej służą. Wszak cały nasz byt zamyka się tylko w tem, że czujemy — naród nasz nie posiada innych skarbów, oprócz miłości — przestańmy kochać jednę z latorośli, wyrosłych na jego gruncie, a musi ona umrzeć lub przestanie być naszą. Przedewszystkiem zaś sztuka, która gdzieindziej liczyć może na hołdy, z dalekich stron na ołtarz jej przynoszone, która może tam być kapryśną królową i panią, nakładającą daniny swoim poddanym, u nas istnieć i rozwijać się może tylko przez serdeczny i szczery współudział tego szczupłego grona, które możemy zwać n a s z e m wśród wielkiej liczby nieprzyswojonych i napływowych, obcych żywiołów, obcym służących bogom. Niechaj więc przy owem ogólnem ›kochajmy się‹ rozlegającem się dziś przy łamaniu opłatka, przy tem przypomnieniu dawnych, rodzinnych, patryarchalnych nietylko zwyczajów, ale i cnót — wznowi się także sympatja i łaskawa względność z jaką publiczność lwowska zwykła była zawsze popierać usiłowania polskiej sceny.

BARBAJA.

(*Dokończenie.*)

W chwili gdy Barbai przynoszono pierwszą przesyłkę od jego więźnia, salon impresaria napełniony był pierwszemi znakomitościami muzycznemi. Rzucono się natychmiast do fortepianu, poczęto czytać nowe arcydzieło i zawyrokowano że Rossini był nie człowiekiem, ale tak jak Bóg tworzył bez pracy i wysileń, jednym aktem swej woli. Barbaja, szalejący prawie od szczęścia, wyrwał zeszyt z rąk wielbicieli i posłał go natychmiast do przepisywania.

Nazajutrz otrzymał drugi zeszyt, na którym było napisano: *Pierwszy akt Otella.* Drugi ten zeszyt również wręczono przepisywaczom, którzy wywiązali się ze swego obowiązku z biernem i niemem posłuszeństwem, do jakiego przyuczył ich Barbaja.

W ciągu trzech dni partycja Ottella była oddana i przepisana.

Impressario nie posiadał się z radości. Rzucił się on na szyję Rossiniemu i przepraszał najczulej i najszczerzej za fortel, którego musiał użyć, prosząc zarazem by uzupełnił swe dzieło bywaniem na próbach.

— Sam pójdę do artystów, odrzekł mu Rossini swobodnym tonem i powtórzę z nimi ich role. Co do panów z orkiestry, to tych będę miał honor przyjąć u siebie.

— Bardzo dobrze mój kochany, porozumiej się z nimi. Obecność moja nie jest potrzebną. Arcydzieło twoje będę uwielbiać na próbie jeneralnej. Jeszcze raz proszę cię byś mi przebaczył moje postąpienie z tobą.

— Nie mów o tem ani słowa więcej, bo rozgniewam się.

— A więc na jeneralnej próbie?

— Na jeneralnej próbie.

Nakoniec nadszedł dzień tej próby. Było to w przeddzień owego sławnego 30 maja, daty, która była powodem takiej niespokojności i tylu kłopotów Barbai.

Spiewacy stanęli na swoich miejscach, muzykanci zasiedli w orkierstrze. Rossini usiadł przy fortepianie.

Kilka dam wielkiego świata i kilku uprzywilejowanych męczyzn zajmowało loże awansceny.

Barbaja, rozpromieniony i tryumfujący, zacierał ręce i poważnie przechadzał się pogwizdując po scenie.

Naprzód zaczęto grać uwerturę. Szalone oklaski wstrzęsły stropami teatru San-Carlo. Rossini wstał i ukłonił się.

— Brawo! krzyknął Barbaja. Teraz przejdźmy do kawatyny tenora.

Rossini znowu usiadł przy fortepianie, wszyscy umilkli, pierwszy skrzypek podniósł smyczek i znowu zaczęto grać uwerturę.

Po jej ukończeniu znowu rozległy się oklaski, jeszcze szaleńsze jak za pierwszym razem.

Rossini wstał i ukłonił się.

— Brawo! brawo! powtórzył Barbaja. Teraz przejdźmy do kawatyny.

Orkiestra po raz trzeci poczęła grać uwerturę.

— Moi panowie, zawołał z nieukontentowaniem Barbaja, wszystko to bardzo piękne, ale nie mamy czasu siedzieć tu do jutra. Zaczynajcie kawatynę.

Pomimo tego wezwania impresaria, orkiestra znowu poczęła grać uwerturę.

Barbaja rzucił się ku pierwszemu skrzypkowi i uchwyciwszy go za kołnierz krzyknął:

Co masz w tem, u licha, by ciągle grać jedno od godziny?

— Ba, odrzekł skrzypek z flegmą godną Niemca, gramy to co nam dano.

— Ależ przewróćcie kartkę, niedołęgi!

— Przewracamy i przewracamy a wszędzie tylko uwertura.

— Jakto? tylko uwertura!? krzyknął impresario blednąc. A więc to mistyfikacja!

Rossini wstał i ukłonił się.

Ale Barbaja padł na krzesło bez ruchu. Prima donna, tenor, wszyscy rzucili się ku niemu. Przez chwilę sądzono iż rażony został piorunującą apopleksją.

Rossini, zrozpaczony tem że żart przybrał tak poważną stronę, podszedł ku niemu z prawdziwą niespokojnością

Ale na jego widok Barbaja skoczył jak lew i połącz krzycząc:

— Precz z tąd, zdrajco! wynoś się, albo nie odpowiadam za siebie!

— Powoli, powoli, odrzekł Rossini, zobaczmy czy nie będzie można zaradzić temu, czy nie znajdzie się jaki sposób...

— Jaki sposób, zbrodniarzu? Jutro pierwsze przedstawienie.

— Gdyby też prima donna zachorowała, szepnął mu do ucha Rossini.

— Niepodobna, odrzekł mu Barbaja tym samym tonem. Za nic nie zechce ściągnąć na siebie gniewu, zemsty i pomarańcz publiczności.

— Przecież, gdybyś jej poprosił?

— Nic nie pomoże. Nieznasz Colbron.

— Sądziełem że jesteś w lepszych z nią stosunkach.

— Tem bardziej.

— Czy przystajesz na to bym sam spróbował?

— Rób co chcesz, ale uprzedzam cię że to czas stracony.

— Zobaczymy.

Nastepnego dnia czytano na ogłoszeniach teatralnych iż pierwsze przedstawienie *Otella* odłożone być musi z powodu choroby prima donny.

W tydzień potem grano *Otella*.

Dziś wszyscy znają tę operę; niemamy przeto nic do dodania. Tydzień czasu kosztowało Rossinego utworzenie tego arcydzieła.

Gdy spuszczono zasłonę, Barbaja, zapłakany ze wzruszenia, szukał wszędzie maestra, by go przycisnąć do swego serca. Ale Rossini, powodowany zapewne skromnością, która tak przystoi tryumfatorom, ukrył się przed owacjami tłumu.

Na drugi dzień Dominik Barbaja zadzwonił na suflera, pełniącego przy nim funkcję kamerdynera, chcąc posłać po Rossinego by mu powinszować wczorajszego tryumfu.

Wszedł sufler.

— Pójdź do Rossinego, rzekł Barbaja, i poproś go by tu przyszedł.

— Rossini pojechał, odpowiedział sufler.

— Jakto? pojechał?

— Z brzaskiem dnla pojechał do Bolonii.

— Pojechał nic nie mówiąc?

— Owszem kazał panu kłaniać się.

— A więc pójdź do panny Colbron i poproś by mi pozwoliła przyjść do siebie.

— Panna Colbron?

— Tak jest, panna Colbron, czyś głuchy?

— Przepraszam pana, ale panna Colbron pojechała.

— To być nie może!

— Pojechała razem z p. Rossinim, w jednym powozie.

— O niegodziwa!.. rzuca mnie, by zostać kochanką Rossiniego!

— Przepraszam pana, to jego żona.

— Zemściłem się!... zawołał Barbaja.

Doniesienia teatralne.

Trzecie przedstawienie „Don Karlosa", które się odbyło niedawno na naszej scenie, mogło każdemu nieuprzedzonemu widzowi dać powód do bardzo smutnych uwag, z powodu zadziwiająco słabego udziału publiczności. Dzienniki, najmniej przychylne teatrowi, wyraziły się bardzo korzystnie o pierwszych przedstawieniach Don Karlosa — nie można tedy tej obojętności publiczności kłaść na karb złego wykonania sztuki. Jest to raczej po części wynikiem jakiegoś zobojętnienia i przygnębienia powszechzego, a poczęści skutkiem statystycznie stwierdzić się dającego faktu, iż publiczność wykształcona polska nie jest we Lwowie dość liczną, by mogła kolejno zapełnić salę teatralną przez trzy wieczory. Od jednych zaś i tych samych widzów trudno wymagać, by w krótkim przeciągu czasu dwa lub trzy razy słuchali tej samej tragedji. Jeżeli jednak zważymy, iż przedstawienie podobne wymaga nietylko natężonej pracy dyrekcji i artystów, ale także znacznych bardzo wydatków na kostiumy, dekoracji itp. i jeżeli po tem wszystkiem, sztuka w przeciągu dwóch miesięcy nie może być powtórzoną nawet trzy razy, to w istocie ubolewać nam przychodzi nad trudnem i niewdzięcznem zadaniem dyrekcji.

Z Przemyśla piszą do G. N. wspomieć wypada o wieczorkach urządzanych przez tutejsze Towarzystwo muzyczne. Jest to rzeczywiście jedyne Towarzystwo, przez które publiczność tutejsza daje jeszcze znak swego życia towarzyskiego, i które rozbudza tu zamiłowanie do muzyki, co zawdzięczać należy głównie niezmordowanej zapobiegliwości pp. Lor. i S. Ostatni wieczorek odznaczał się doborowym programem; mianowicie odegrano z precyzją i należytem przejęciem się koncert G. Moll Mendelsohna na fortepian z towarzyszeniem kwintetu; solo na wiolonczellę Barkarola „Ariene." Deklamację i przyjemny śpiew p. J. przyjęli słuchacze z żywem zadowoleniem.

Zadziwia nas tylko brak liczniejszego spółudziału szanownych pań tutejszych, które już to śpiewem już deklamacją, mogłyby bardzo uprzyjemnić każdy taki wieczorek. Nadto byłoby do życzenia, aby Towarzystwo to postarało się o urządzenie stałej szkoły muzycznej, np. na wzór lwowskiej, w której mogłaby się kształcić młodzież przemyska i okoliczna.

W Nowym Sączu młodzież szkolna urządziła na dochód Czytelni mieszczańskiej wieczór deklamacyjno muzykalny pod kierownictwem nauczyciela muzyki p. Swobody, a dochód uczynił 40 złr. na chwilowe pokrycie wydatków zakupna książek i dzienników. Z sztuk grane były: „Marsz i kadryl" Swobody; „Niema z Portici" Aubera; Juxpolka Paby; Podpuri Hałyckie Knipla. Z pośród grających celowali grą poprawną: pp. Pęksa na klarnecie, Kopyściański na Wiolonczeli, Jana na Skrzypcach i Rudnicki na flecie. Deklamowano: „Przeczucie śmierci", Bitwa pod Grochowem" i „Wachmistrz Dorosz", ostatnią z tych deklamacyj oddał p. Musiał z należytym wyrazem. Wreszcie odśpiewano: „Biały orle" i „Pijmy zdrowie kraju"; pierwszy z tych śpiewów, z powodu nagłych przejść nie zbyt jest łatwy do wykonania, że się jednak powiódł należycie, w tem zasługa p. Swobody. Wśród gości widzieliśmy kilka osób ze wsi. Huczne oklaski nagrodziły te dobre chęci młodzieży. Nie od dziś znana jej nam ofiarność; udowodniła ona dążność swą ku popieraniu ludu, rozdając pod kierownictwem ucznia 8ej kl. p. Rodakiewicza już od lat 2 książki między włościan okolicznych.

W Łodzi pokazuje się panorama przedstawiająca widoki bitew, szturmów i bombardowań z obecnej franko-pruskiej wojny. Panoroma ta przybędzie i do Warszawy także.

Henryk Wieniawski, urządził obecnie w Petersburgu trzy poranki muzyki salonowej.

Maryna, dramat Mozenthala, grany był w wiedeńskim Burgu. Krytyka wcale nie jest z tego utworu zadowolnioną, głównie z powodu charakteru Maryny, która za wiele ma w sobie nieszlachetności, aby mogła być bohaterką tragedji. Zarzucają także Mozenthalowi gonienie za próżnym efektem i brak wyższej myśli w pojęciu i w wykonaniu.

Z drukarni E. Winiarza

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Niedzielę dnia 25. Grudnia 1870 roku

na dochód sierot zostających pod opieką Dam dobroczynności

TWARDOWSKI NA KRZEMIONKACH

Krotochwila czarodziejsko-romantyczna w trzech aktach przez J. N. Kamińskiego z powieści gminnej ułożona. — Muzyka W. Roleczka.

(Nowa stosowna do sztuki wystawa, oraz nowe dekoracje pędzla p. Baranowskiego)

Osoby:

Twardowski, czarnoksiężnik	P. Hubert.
Wiślana, królowa rzeki Wisły	P. Kwiecińska.
Skawinka, jej towarzyszki	Pni Linkowska.
Sola, jej towarzyszki	Pna Weitz.
Sonka, jej towarzyszki	Pna Wojnowska.
Raba, jej towarzyszki	Pna Kwiatkowska.
Złotomir	P. Wojnowski.
Nawój Toporzec, jego przyjaciel	P. Mikulski.
Lubwida, jego kochanka	Pna Rakowska.
Czeremere, jego wiernik	P. Koncewicz.
Organista	P. Baranowski.
Heczepecze, gospodnik	P. Linkowski.
Majeranek, jego sługa	P. Dębicki.
Stara baba	Pna Zalewska.
Piekłosz, hajduk	P. Salamon.
Cygan	P. Bąkowki.
Stróż nocny	P. Galasiewicz.

Geniusze. Krakowiacy. Krakowianki. Cyganie. Cyganki. Żydzi. Widma. Złe duchy.
Scena w Tatrach i na Krzemionkach.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.